ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.

Ner 104. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

PANI FIRMIJANI.

(Dokończenie.)

Julijan wziął znowu list i czytał niektóre miejsca z wilkiem wzruszeniem.

»Mój najdroższy przyjacielu! Pytałeś się mnie o przyczynę smutku mojego; czyż on wydobył się na twarz z głębi mej duszy? czyś ty go odgadnął? To bydź może! My tak jesteśmy złączeni sercem, a do tego, ja kłamać nie umiem; jestto nieszczęściem, przeznaczenie kobiety kochanej, aby była zawsze w dobrym humorze i starała się podobać. Możebym cię potrafiła oszukać, ale tegobym nie uczyniła, nawet dla powiększenia i zachowania szczęścia, jakiego mi udzielasz, jakiem mnie obdarzasz. O najmilszy! jak wiele czuję wdzięczności w mojem przywiązaniu! I dla tego chcę cię kochać bez granic, chcę się pysznić tobą. Naszą chwałą jest nasz kochanek. Nasz szacunek, znaczenie, honor, wszystko należy do tego, który wziął wszystko. A ty, mój aniele, zbłądziłeś! Twoje ostatnie wyznanie zaćmiło moją przeszłą szczęśliwość i od tego czasu czuję się upokorzoną w tobie, — w tobie, którego uważałam za najczystszego z ludzi... tak jak jesteś najbardziej kochający i najczulszy.«

»Trzeba mieć wielkie zaufanie w twojem sercu jeszcze dziecinnem, aby ci zrobić wyznanie, które mnie bardzo wiele kosztuje. Lecz inaczej bydź nie może! Twój ojciec przywłaszczył sobie cudzą fortunę, a ty wiesz o tem i posiadasz ją spokojnie! I ty mi to arcydzieło prawne opowiadałeś oziemble! i ty mienisz się bydź ślachetnym! i ty jesteś moim mężem! i ty masz dwadzieścia dwa lata?.. Co za sprzeczności! Szukałam dla ciebie obrony, przypisywałam tę nieczułość twojej płochej młodości; wiem, że dużo jeszcze jest w tobie dziecinnego; jeszcześ się może nie zastanowił z uwagą, co to jest cnota, a co majątek. O! jak twój śmiech mi dokuczał! Wspomnij sobie, że istnie familija, żyjąca w nędzy i łzach; wyobraź sobie młode osoby, które ci co dzień złorzeczą, starca, który co wieczór powtarza: »Nie byłbym dziś bez chleba, gdyby ojciec Julijana był poczciwym człowiekiem!« Bo nie masz władzy na świecie, któraby potrafiła zmienić język słuszności. Wnijdź w twoje sumienie i zapytaj o nazwanie tego czynu, któremu winieneś twe złoto.«

»Nie będę ci wyrażać wszystkich myśli, które mi się cisną do głowy, ponieważ wszystkie można zebrać w jednę, t. j.: że nie mogę czuć szacunku dla człowieka, który się zbrudzi dobrowolnie dla pieniędzy, jakakolwiekby onych była ilość.«

»Sto groszy skręcone w karty, czy sto tysięcy nabyte oszukaństwem, jednakowo krzywdzą człowieka!«

»Wszystko ci już wyznać muszę! Uważam siebie jakby splamioną pieszczotami, które stanowiły przedtem całe moje szczęście. W duszy mojej odzywa się jakiś głos, którego nawet miłość moja przytłumić nie może; krzyczy on zawsze, a ja płakałam, że mam więcej sumienia ak miłości. Jeżelibyś ty popełnił zbrodnią, skryłabym cię, gdyby można było, w mem łonie przed sprawiedliwością ludzką; ale dalej nie posunęłabym mego poświęcenia. Miłość u kobiety jest zaufaniem bez granic,a ja ją jedynie wystawiam jak ogień, w którym się polerują jeszcze wszyskie najślachetniejsze uczucia, jak ogień, który je wszystkie rozwija. — Nie pozostaje mi jak jedną jeszcze ci rzecz powiedzieć; przybywaj do mnie ubogi, albo opuść mnie na zawsze. Jeżeli więcej cię nie ujrzę, wiem co mi robić pozostaje. Teraz nie chcę, (uważaj mnie dobrze,) byś ty wrócił ten majątek dla tego, że ja ci to doradzam. Poradź się dobrze swego sumienia. Nie trzeba, by ten czyn sprawiedliwy był ofiarą dla miłości zrobioną. Ja jestem twą żoną, nie kochanką. Jeżeli się mylę, jeżeliś ty źle zrozumiał postępek twego ojca, jeżeli nareszcie spostrzegasz, że twój majątek zdaje się bydź słusznym...; oh! chciałabym siebie przekonać, że ty nie podpadasz żadnej naganie! Człowiek, który kocha szczerze, jak ty kochasz; szanuje bardzo wszystko to, co tylko kochanka jego uznaje w nim świętego, aby bydź cnotliwym. Ale za nadtom się uniosła zapałem kaznodziejskim, i naganiam to sobie; jedno słowo byłoby może dostateczne. Między nami, ty jesteś władzcą, i ty sam powinieneś dostrzegać twe błędy. Ah! ty jesteś mym panem! powiesz może, że ja się nie znam na tych rzeczach?«

— Cóż tedy, mój stryju, wymówił Julijan ze łzami.

— Ale tam jeszcze coś jest... dokończ.

— Reszta, mój stryju, tylko przez kochanka może bydź czytaną.

— No,to *dobrze*! powiedział Hrabia. Wszystko dobrze, moje dziecko! I ja także miałem kiedyś szczęście do kobiet, i możesz mi wierzyć, że ja kochałem: *et ego in Arcadia*. Jednak tego zrozumieć nie mogę, dla czego ty dajesz lekcyje matematyki?

— Drogi stryju! jestem jego synowcem, to samo znaczy,że nadszastałem kapitału, zostawionego mi przez ojca, a po przeczytaniu tego listu, uczułem w sobie niewypowiedzianą zmianę. Gdym jechał, zdawało mi się,że słyszę głos, który mi mówi: to nie twoje konie; obiad zdawał mi się kradziony! wstydziłem się sam siebie. Pobiegłem do Pani Firmijani i tego dnia, o Boże! doznałem rozkoszy serca i duszy, co było warte milijonów.

Zrobiłem z nią rachunek, ilem był winien tej familii, ale cały mój majątek nie mógł wystarczyć na złożenie tej summy; wtenczas byliśmy dla siebie kochankami i małżonkami, — ona dołożyła ze swej oszczędności, ile brakowało, a ja przyjąłem!

— Jakto? pomimo tylu cnót, zawołał stryj, jeszcze ona zna oszczędność?... to nieoszacowana kobieta!

— Nie żartuj z niej, mój stryju, jej położenie zmusza ją do tego. Mąż jej w roku 1820 pojechał do Grecyi, i od lat trzech już nie żyje. Nie mogąc się dotąd dowiedzieć, gdzie był zabity, i dostać legalnych dowodów śmierci, ani uzyskać testamentu, a który z innemi rzeczami przez Albańczyków miał bydź zabrany;obawiając się, aby nie była kiedy pociągniętą do zdania sprawy jakim nieżyczliwym spadkobiercom, stara się wszystko mieć w jak największym po-

rządku, i oszczędzać ile możności. A ja staram się także o nabycie majątku, któryby był mój własny, abym w przypadku mógł go ofiarować mej żonie.

— I czemużeś ty nic mi o tem nie powiedział? Czemu nie przybyłeś do mnie. Czyżbym ja ci odmówił zapłacenia długów słusznych, długów ślachetnych? Nie, tego nie mogę darować, muszę się zemścić.

— Drogi stryju! znam twą zemstę. Zostaw mi, abym się zbogacił przez własny przemysł. Jeżeli chcesz mnie zobowiązać, to wyznacz jaką pensyją do czasu, aż będę potrzebował kapitału na jaką entrepryzę. Teraz tak jestem szczęśliwym, że tylko żyć pragnę. Ah! gdybyś wiedział, stryju, jaką radość czułem, wynalazłszy tę familiją nieszczęśliwą, ubogą, ogołoconą ze wszystkiego! Ojciec stary w małem miasteczku, w nikczemnym domku miał kantor loteryi, jego dwie córki gospodarowały i utrzymywały rachunki, matka była prawie zawsze chorą. Córki obie prześliczne, ale z goryczą poznały, czem jest piękność bez majątku. Jaki to obraz mi wystawiało! Wszedłem tam, jak wspólnik występku, a wyszedłem poczciwym człowiekiem.

Moja awantura zdawała mi się prawdziwą dramą. Stać się opatrznością, uiścić jedno z tych próżnych życzeń, które sobie czasem śmiejąc się robimy: żeby mi spadło z nieba ze trzydzieści tysięcy rocznej intraty! zmienić spojrzenia pełne złorzeczeń na wyraz wdzięczności, zdziwienia, uwielbiania; rzucić obfitość między familiją, zebraną wieczorem przy bladem świetle lampy;... słowa nie mogą wyrazić takiej sceny; moja wielka sprawiedliwość zdawała im się niesprawiedliwą. Nakoniec, jeżeli jest raj, mój ojciec powinien bydź teraz szczęśliwym. Co do mnie, jestem tak kochany, jak żaden człowiek nie był nigdy; Pani Firmijani obdarzyła mnie więcej jak szczęściem, ona wpoiła we mnie tę delikatność, której mi może brakowało. Ja ją nazywam: moje drogie sumienie; jest-to jeden z wyrazów mojej miłości!

— Moje dziecko! ty masz duszę twojej matki, powiedział starzec, wstrzymując zaledwo łzy, które zwilżyły jego oczy.

A w tym momencie mimo odległość, między brukiem a mieszkaniem Julijana, młody człowiek i stryj jego usłyszeli turkot przybyłego powozu.

— To ona! zawołał, poznaję konie po ich zatrzymaniu.

I w rzeczy samej Pani Firmijani weszła w krótce, otwierając raptownie drzwi.

— Ah! wymówiła, robiąc poruszenie wsteczne, na widok Hrabiego.

Ale wnet wydając uśmiech, powiedziała: »Nasz stryj nie jest tu za nadto! Chciałam upaść pokornie przed mym mężem na kolana, błagając go, by przyjął mój majątek.

Z Wiednia odebrałam papiery, które poświadczają zgon Pana Firmijani. Dowody zebrane za staraniem Internuncyjusza austryjackiego, są w najlepszym porządku i testament jest przyłączony. Julijanie! przyjmij wszytko; ty jesteś bogatszy odemnie, ty tu masz skarby, do których Bóg sam mógłby co dołożyć, — dodała, wskazując na serce swego męża. A nie mogąc wytrzymać szczęścia swego, rzuciła się na łono Julijana.

— Moja synowico, odezwał się stryj. — Dawniej i my się kochali, ale jak ty kochasz! O kobiety, wy jesteście wszystkiem, co tylko jest dobrem i pięknem w ludzkości; my tem was tylko psujemy.

Dwie miłości.

Kiedym lat piętnaście miała,
Czysta, jak Anioła tchnienie,
Jak niewinności westchnienie,
Jeszczem miłości nie znała.

Z oczu pięknego Leona,
Płocha miłości dziecina
Do mnie łuczek swój napina:
Strzałka wylata złocona.

Drasnęła serce bez szkody,
Lecz nie utkwiła głęboko;
Omamił tylko me oko
Blask jego wdzięków urody.

Wkrótce minął sen ów złoty,
Urodę wnet zapomniałam,
Bo w Leonie nie kochałam
Anielskiej duszy przymioty.

* * *

W twojem-to oku, Wiciu uwielbiony,
Całą miłości potęgę poznałam!
Miłość ta nie ma na oczach zasłony!
Nie twe powaby, twą duszę kochałam.

Gdym ją uczuła, wyższa nad człowieka,
Poza śmiertelne wzniosłam się granice;
Czysta niewinność niespłonione lice
Czystą zasłoną Westalki obleka.

Miłość!.... to słowo wyraża zbyt mało,
Moc samowładną czucia tak wielkiego!
Ah! gdzież wynajdę nazwanie dla niego?...
Wieczność! podobno lepiejby przystało.

Kochać i milczeć, bicia serca liczyć,
Jedne mieć myśli, jednem płonąć tchnieniem:
To się nie ziemskiem zowie omamieniem,
Lecz już na ziemi niebo odziedziczyć.

A gdy porzucim śmiertelników grono,
Przeżywszy życia burzliwe koleje,
Troski zbyt długie, ulotne nadzieje;
Przejdziem szczęśliwi na wieczności łono.

W. M.

S O N E T Y.

Ig. St..........

1.

Ty uciekasz, anielskie odwracasz spojrzenia,
Jak gdybym stał zaklęty w czarodziejskiem kole,
Jak gdybym uzbrojony we szpony sokole,
Chciał ci wyrwać twe serce z najmilszego drzenia.

Mnie otacza noc czarna zgryzot i cierpienia,
I pamięć dawnych nieszczęść wybija na czole,
A dusze młodocianą przepaliły bole;
Już mych łez nikt nie dojrzy — nie dosłyszy tchnienia!

Uciekaj więc, rozpaczy nie rozdymaj burze,
Gdy krwawa żmija żalu wkrótce mnie dotłoczy,
Idź robić swoje szczęście w czarownej naturze.

Dalej! dalej gdzie myśli, gdzie zawiodą oczy,
Leci, gdzie dla mnie jest kraj, gdzie choć kawał ziemi,
Gdziebym cię wiecznie nie miał przed oczami memi?

2.

Rumak zabrzmiał wędzidłem do boju ochoczy,
Tuż przy nim stanął młodzian smętny, zadumany,
Dłoń do serca przykuta, wzrok w ziemię wkopany,
I zadrżał, niby księżyc w cichych wód przezroczy.

To znowu zimne czoło na niebo zatoczy,
To jakiś jęk piekielny łzami przecinany,
Jakieś imię przyzywa, z niem wyraz nieznany,
To znowu cicha rozpacz całego zamroczy.

Kto jest, kim jest, nikt nie wie i nikt nie wybada,
Izaczem jego myśli, zaczem serce goni;
Utopił tajemnicę w martwych wspomnień toni.

Zrywa się nagle z miejsca, rumaka dosiada,
I raz tylko na zachód jeszcze oczy zwrócił,
Westchnął, zalał się łzami i więcej nie wrócił.

Moc przyzwyczajenia.

Pewien twierdzi, że żadnego tytułu ludzie tak bardzo nie nadużywają, jak tytułu *Pan*; dają go bowiem nawet żonatym mężczyznom.

Znaczenie przeszłej szarady: *Tabaka.*